Nr. 2. Przemyśl. Niedziela 7. Stycznia 1883. Rok VI.

Czasopismo **San** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamiejscowa:		w miejscu:	
miesięcznie	50 ct.	miesięcznie	40 ct.
kwartalnie	1 złr. 35 „	kwartalnie	1 złr. 20 „
półrocznie	2 „ 70 „	półrocznie	2 „ 40 „
rocznie	5 „ 40 „	roczne	4 „ 80 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.



Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.
Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje:
Redakcya, naprzeciw Starostwa w Przemyślu na dole
Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne

Przemyśl 5 stycznia 1883

Rok ubiegły zakończył się dwoma ważnymi wypadkami. Rząd rossyjski zawarł w dzień Wilii z Rzymem ugodę, przyznającą polskim katolikom pewne ulgi i przywracającą pod niektóremi względami prawne stosunki kościoła w Polsce pod berłem rossyjskiem, których od dawna był pozbawionym, a głównie przywracającą rządy biskupów. Rokowania dotyczące ugody ciągły się kilka lat, i nie było może żadnych innych układów dyplomatycznych, o których tyle różnych krążyłoby wersyj prawdziwych i fałszywych, co o tych kilkoletnich to podnoszonych, to znów porzucanych układach. Z obu stron okazywano w nich wytrwałość, którą zawsze odznaczali się dyplomaci moskiewscy i rzymscy, to też ugoda zawarta jest czemś pośredniem, jeżeli nie przejściowem, gdyż obustronne ustępstwa nie są rozległe. Rzym nie mógł, Petersburg nie chciał ustąpić, z pierwszego cieszyć się wypada, drugiemu nie należy dziwić, znając carskie rządy. Szczegóły tej ugody nie są dotąd jeszcze znane, wkrótce jednak będziemy widzieli czy kurya rzymska celem zabezpieczenia praw Kościoła, nie zrobiła rządowi moskiewskiemu ustępstw dotyczących narodowości Polaków. Sądzimy jednak, że nie, gdyż w innym razie byłby rząd rossyjski przez swe organa rozgłosił zwycięztwo, a tymczasem te pisma wspominając o ugodzie, wyrażają się o stałości kuryi, nie mogącej czynić wielkich ustępstw. Gdyby zresztą Rzym chciał był zdradzić Polaków i poświęcić ich dla uzyskania ugody z Rossyą, to mógłby był uczynić to już dawno. Tymczasem wiemy, iż co chwilę nowych wysyłał Petersburg ajentów dyplomatycznych, a żaden z nich nie mógł nic wskórać. Zanim więc nastąpi urzędowe ogłoszenie ugody, lub zanim dostrzeżemy jej zastósowania, lepiej nie wierzyć ani optymistycznym tłumaczeniem depesz, ani pessymistycznym wieściom, wychodzącym od osób nieprzyjaźnie dla Papiezstwa usposobionych, lecz trzymać się pośredniej drogi i wierzyć, że ulgi dla Polaków-katolików będą miały nader szczupłe rozmiary.

Drugim wypadkiem europejskiej doniosłości jest śmierć Gambetty, można rzec twórcy dzisiejszej republiki francuzkiej, śmierć która nastąpiła na pięć minut przed rozpoczęciem bieżącego roku. Od jedenastu lat Gambetta grał tak wybitną rolę we Francyi i wpływał pomimowoli na bieg wypadków historycznych, że z wyjątkiem ks. Bismarcka, nie ma dziś w Europie drugiego człowieka, któregoby ogół więcej znał i był o każdym jego kroku lepiej powiadomiony. Sława Gambetty, którą poprzedził rozgłos, zdobyty na polu politycznych obron adwokackich, datuje się od chwili upadku Cesarstwa, a jest ona o tyle zasłużoną, iż on nie mogąc zapobiedz klęskom wojennym, uchronił swą ojczyznę i rodaków od sromu poddania się bez walki, od haniebnego złożenia broni po klęsce Sedanu. On bowiem rzec można sam jeden stworzył w krótkim czasie armie, które długo i walecznie opierały się najezdcom, a jeżeli nie zdołał on wlać we wszystkich uczucia patryotyzmu i odwagi, jeżeli zdarzały się podobne rzeczy jak haniebna kapitulacya dziewiczej twierdzy Metzu, lub arlekińskie wycieczki oblężonej w Paryżu armii, to nie była w tem wina Gambetty, lecz długoletniej demoralizacyi, jaką siało drugie Cesarstwo. To też jako męża stanu, jako polityka, można rozmaicie oceniać Gambettę, można mu większe lub mniejsze przypisywać zdolności, lecz należy uchylić czoła przed jego uczuciami patryotycznemi. Tej też okoliczności, rzutkości umysłu i wybitnym zdolnościom przypisać należy, że Gambetta w ostatnich czasach był faktycznym reprezentantem Francyi, która w większej części grupowała się koło niego, patrząc do czego zmierza ten dyktator i według niego stawiała swe kroki. On był tą osobą, co porusza z za sceny lalki na niej widzialne, choć sam niby to w ukryciu pozostawał.

Śmierć Gambetty jest więc bezsprzecznie nieszczęściem dla Francyi, która teraz pozbawioną jest sternika. Położenie to jest tem niebezpieczniejsze, że w republice ważą się najskrajniejsze stronnictwa, które tylko jakiś czas przycichły, a to monarchiści, wysuwający już dziś, gdy jeszcze nie ostygło ciało wielkiego patryoty, osobę ks. Aumale jako pretendenta do krzesła prezydenta republiki i republikanie radykaliści, skryci wyznawcy zasad Robespierrów, Dantonów i Maratów. Dziś nie ma nikogo, coby ich mógł powstrzymać, obawiać się też można, że wkrótce stronnictwa te wystąpią między sobą do walk, które niszcząco będą oddziaływać na siły Francyi i tak już bardzo nadwerężone ustawicznemi starciami partyj. O ile zaś wałki te wpłyną na zmianę formy rządu francuzkiego, a tem samem na międzynarodowe stosunki w Europie, dziś się jeszcze nie da wcale przewidzieć.

Sądzimy, iż nie będzie od rzeczy przytoczyć tu kilka dat biograficznych o zmarłym mężu stanu.

Leon Michał Gambetta urodził się d. 30. października 1838 r. w Cahors z rodziny genueńskiej i tamże uczęszczał do liceum. Potem przeszedł na wydział prawny w Paryżu, po ukończeniu którego został adwokatem w r. 1859, zatem jako młodzieniec liczący zaledwie 21 lat. Jako obrońca znakomity dał się poznać w procesach dziennika *Le reveil* w r. 1868 i *L' emancipation* w r. 1869. W tymże roku został on wybranym do ciała prawodawczego. Po kapitulacyi sedańskiej stanął on na czele rewolucyi ludowej, a w d. 4. września 1870 powołano go na członka obrony narodowej i mianowano ministrem spraw wewnętrznych. Odtąd rządził on niejako sam jeden we Francyi, gdyż sprowadził upadek prezydentury Mac-Mahona i zrobił prezydentem Juliusza Grevy. Od r. 1879 był on przewodniczącym Izby aż do listopada 1881. r. w którym został prezesem ministrów, który to urząd złożył 26. stycznia r. z., cofnąwszy się w życie prywatne.

Sprawy miejskie.

Ponieważ dowiedzieliśmy się, iż niektóre nieprzyjaźnie dla nas usposobione osobistości w celu podburzania przeciw naszemu pismu komentują w ten sposób ostatni nasz artykuł wstępny, jakoby uwagi w nim czynione odnosiły się do wszystkich osób znajdujących się na kartach przeciwnego stronnictwa, a w szczególności do p. Jana Lewickiego, zastrzegamy się najuroczyściej przeciw podobnej złośliwej insynuacyi. P. Jana Lewickiego znamy nie od dzisiaj, a nigdy nie widzieliśmy go w przeciwnym obozie, owszem zawsze tam, gdzie żądano cichej i sumiennej pracy. Jeżeli go partya przeciwna bez jego woli i wiedzy na swoją listę, zarówno z p. Gamskim, który był przecież kandydatem przez nasze stronnictwo postawionym i który skutkiem tego przeszedł prawie jednogłośnie, to uczyniła to właśnie w tym zamiarze, aby ich popularnością złudzić wszystkich, a przynajmniej spowodować rozbicie głosów. Uwagi wstępnego artykułu nie mogą się więc odnosić do p.

OFIARA RINGTEATRU.

SZKIC

Bernarda Gansa.

(Ciąg dalszy)

Po skończonem nabożeństwie pierwsza matka Adeli przystąpiła do uradowanego artysty, składając mu życzenia, które wkrótce i z innych posypały się stron Nieznanemu dotąd skrzypkowi mnóstwo ofiarowano lekcyi, a w końcu i posadę nauczyciela przy konserwatoryum. Byt materyalny miał odtąd zapewniony. Lecz nie tu koniec szczęścia jego. Wdzięczny proboszcz, któremu podówczas taką wyświadczył przysługę, dowiedziawszy się o stosunku jego do Adeli, sam udał się do rodziców jej i skłonił do oddania ręki córki. Alfredowi, który ze swej strony zobowiązał się dzieci swe wychowywać w wierze katolickiej. Wkrótce potem odbyły się zaręczyny, a po roku ślub młodej pary w tym samym kościele, w którym niedawno Fortuna po raz pierwszy rozpostarła swe ramiona nad biednym muzykiem.

Adela wsparta na ramieniu małżonka swego czuła się szczęśliwą jak nigdy przedtem, a może i nigdy potem. Wychodząc z kościoła spojrzała w bok i lekki rumieniec okrasił jej lica. Stał tam młodzieniec nędzną okryty szatą, chudy jak szkielet i od natury upośledzony, bo garbaty.

Pod wpływem wzroku, który mu rzuciła, blada twarz jego jeszcze bardziej pobladła, nogi się trząść poczęły i omawiające posłuszeństwa rzuciły biednego garbusa na kamienne schody. Ale któż mógł uwagę zwracać na biednego garbusa w chwili gdy młoda para wsiadała do powozu udając się w podróż za granicę?

Goście weselni rozjechali się, a wkrótce potem i tłum ciekawych rozpierzchł się do domów. Jeden tylko pozostał. Był nim biedny garbus, który leżąc na kamiennych schodach daremnie do nich przykładał gorące swe czoło. Boleść i rozpacz malowały się na jego twarzy a z dwojga oczu o dzikim wyrazie daremnie szukało... pociechy. Zimne głazy tak samo mu jej udzielić nie chciały, jak serca ludzkie, a przecież był to człowiek o sercu szlachetnem jak mało.

Sierota bez ojca i matki, których ani stanu ani mienia nie znał, zawdzięczał utrzymanie pierwszych swych lat ubogiemu strózowi, który odumarłszy go w dziesiątym roku życia zdał na opiekę boską i pracę rąk. Wśród największego niedostatku pokończył studya gimnazyalne i wstąpił na wszechnicę, na wydział filozoficzny. Już dawniej czuł pewien pociąg do poezyi i teraz często wracając z lekcyi poświęcał resztki swych wieczorów niewdzięcznej Muzie Niewdzięcznej, bo dotąd nie doczekał się tego, by który z wierszyków jego w jakiemś czasopiśmie mógł być drukowanym. Odpowiedzi redakcyi, do których się udawał zazwyczaj lakonicznie brzmiały: „nie do użycia."

Nie rozpaczał pocieszając się myślą, iż wielu znakomitych ludzi naszych nie lepszego z początku doznawało losu. Pracował wytrwale, mając obecnie urzeczywistniony ideał swój

Sprowadziwszy się niedawno do komorki pod dachem trzypiętrowej kamienicy poznał na pierwszem mieszkającą piętrze — naszą Adelę.

Ujrzawszy ją osłupiał, gdyż zupełnie tak wyglądała ta, która mu się we śnie i na jawie okazywała, do której wzdychał nie znając jej — jako do swojego ideału. Wróciwszy do domu długo jeszcze myślał o niespodzianem zjawisku. Mijały dnie, tygodnie, on o niczem nie myślał jak tylko o tym aniele.

W chwili takiego zapału napisał on wiersz pełen tych wyrażeń, w jakie tylko poeci miłość swą ubrać są w stanie. Przepisał go, poprawił i podarł oburzony na siebie, że nic lepszego napisać nie mógł. Wkrótce potem znów chwycił za pióro, ale i tym razem wydawały mu się wszystkie wyrazy, nazbyt martwemi, zimnemi.

Utworu tego jednak nie zniszczył. ale poprawiony posłał do jednego z czasopism miejscowych, gdzie, o dziwo! został przyjęty. Upojony radością i sam nie wiedząc co czyni pobiegł z przysłanym sobie egzemplarzem czasopisma, w którym był wierszyk jego drukowany na pierwsze piętro i podał go, zdziwionej jego przybyciem Adeli. Nie wiedząc o co chodzi, kilkakrotnie go o cel przybycia pytała, on zaś zakłopotany, konwulsyjnie drąc w rękach swych kapelusz długo ani słowa z siebie wykrztusić nie mógł, aż po długiej walce łamiąc swą nieśmiałość, padł na kolana i namiętnym zawołał głosem: kocham!

Ona spojrzała na niego, parsknęła śmiechem i wybiegła z pokoju.

Biedny poeta dla którego śmiech ten zimną był kąpielą, również wybiegł z pokoju i jak najspiesznej podążył do swego poddasza, by puścić wodze łzom, które mu dech tamowały. Nie były to tylko łzy żalu, ale gniewu i obrażonej dumy. „Ona mię wyśmiała", powtarzał, nie bacząc, że swem zachowaniem musiał tylko śmiech wywołać. Postanowił też jak najrychlej porzucić obecne swe pomieszkanie, by módz o tej niewdzięcznej zupełnie zapomnieć. Przeniósł się na drugi koniec mia-

Lewickiego tem mniej zaś, iż ongi na liście kandydatów koła 1go. wyszłej od tegoż z postępowego stronnictwa, do którego my się otwarcie przyznajemy, w pierwszym rzędzie figurował p. Lewicki, a wówczas partya przeciwna walczyła przeciw niemu, ta sama partya, która przez podstęp strategiczny obecnie go w swoją listę kandydatów wciągnęła. O tem wszyscy znający tutejsze stosunki aż nazbyt dobrze wiedzą, dlatego też podobne komentowanie naszego artykułu nazwać musimy złośliwą insynuacyą.

Redakcya.

KRONIKA.

— Ks. Jan Ilnicki kanonik i scholastyk gr. kapituły, rektor seminaryum zmarł w d. 1. b. m. w 77 roku życia a 50 kapłaństwa. Należał on do skrajnej partyi ruskiej i znany był z tego, iż od wielu już lat nie mówił z nikim po polsku, pomimo iż władał tym językiem. Dopiero w agonii przedśmiertnej miał, jak nam mówią wiarogodne osoby, majaczenia swe wyrażać po polsku, co byłoby dowodem, iż używanie języka ruskiego było tendencyjnem i że zmarły swe myśli formułował w języku, którego w młodości jako rodzinnego używał.

Pogrzeb odbył się w d. 3. b. m. w południe.

— Powinszowania noworoczne. Obcy u nas zwyczaj rozsyłania wszystkim znajomym biletów z powinszowaniem Nowego roku, zakorzenił się był ongi dość silnie, ku zmartwieniu tych ludzi, co mają wiele znajomych. Na szczęście od paru już lat, dzięki agitacyi silnej przeciw temu niepotrzebnemu zbytkowi, ustaje on już powoli i mniemamy, iż zczasem ustanie zupełnie, jak i te napady przez rozmaite indywidua przychodzące z życzeniami noworocznemi, dla wyłudzenia „kolendy". W tym jednak roku pod względem kolendników nie wielki postęp można było widzieć. Począwszy od różnych terminatorów rzemieślniczych, a skończywszy na chłopcach przyzwoiciej już wyglądających i wydających się za studentów i rozniszących pisemne powinszowania, całe armie opadały wszystkich domagając się zapłaty za swe bezinteresowne i szczere życzenia.

Życzyćby sobie należało, aby i u nas przyjął się zwyczaj dawania pewnej kwoty na biednych, za którą nabywa się po innych miastach kartę uwalniającą od kolendników. Fundusz ubogich zyskałby mógł ładny grosz, a każdy zyskałby jeszcze, nie potrzebując płacić haraczu różnym darmojadom.

— Opłatek Mickiewiczowski. Optymistyczne zdanie nasze, iż z miasta naszego wpłyną pod tym tytułem liczne składki na pomnik wieszcza, zawiodły nas, gdyż dotąd nic nie słyszeliśmy o nich. Pojedyncze tylko osoby wysłały swe datki wprost do Krakowa.

— Na pomnik Mickiewicza. Od tut. adwokata Dra Łobaczewskiego otrzymaliśmy następne pismo:

Szanowna Redakcyo!

Zamiast składania i przyjmowania zwykłych życzeń noworocznych posełam kwotę 10 zł. na pomnik dla Mickiewicza od siebie i mej rodziny, a uprzejmą proszę o odesłanie jej, dokąd należy.

Z poważaniem
Dr. Łobaczewski

Przemyśl 29 grudnia 1882.

Przesłaną kwotę odesłaliśmy komitetowi dla budowy pomnika Mickiewiczowskiego w Krakowie na ręce prezydenta miasta Krakowa Dra Weigla.

— 90-letnia rocznica. We Czwartek d. 4. b. m. przypadała 90-letnia smutna rocznica drugiego podziału Polski. Daj Boże, abyśmy 100-letniej rocznicy tego nieszczęsnego wypadku w szczęśliwszych już doczekali się stosunkach. Rocznicy tej nie obchodzono o ile nam wiadomo nigdzie w kraju i trudno się temu dziwić. Historya Polski z ciągu ostatnich półtora wieku tyle zawiera bolesnych rocznic, iż chcąc je wszystkie obchodzić żałobnie, nie trzebaby zdejmować z siebie żałoby ani wychodzić z kościoła.

— Slizgawka. Amatorowie sportu łyżwiarskiego może obecna zima do rozpaczy przyprowadzić. Dotąd bowiem zaledwie czy dwa lub trzy dni mrozu mieliśmy, zeszłą nieostanną odwilż i deszcz. Powietrze jest tak przytem zmienne, że w ciągu kilku godzin mamy pogodę piękną, mgłę, deszcz i śnieg. Podana przez nas przed paru miesiącami, a powtórzona przez wszystkie prawie dzienniki krajowe przepowiednia ks. Żaby ziściła się jak dotąd w zupełności, zdawać się bowiem może, iż nie jesteśmy w Polsce, gdzie zima daje się zwykle w znaki.

— Wypadek. Chłopcu ze dworu w Sielcu, którego najechała lokomotywa na kolei Łupkowskiej w chwili gdy nieposłuszny zakazowi budnika konno jechał koleją, o czem donosiliśmy w ostatnim numerze, amputowano złamaną nogę, poniżej kolana, złamane kości uszkodziły bowiem mięśnie.

— Przedstawienie amatorskie. Przypominamy iż w Niedzielę d. 7. b. m. daje nasze tow. dramatyczne przedstawienie wybornej komedyi K. Zalewskiego: *Złe ziarno.* Już samo imię znakomitego komedyopisarza, którego kilka utworów scenicznych grało już nasze towarzystwo dram. powinno ściągnąć do teatru liczną publiczność, lubującą się w salonowych komedyach, czego tylokrotnie dała dowody, uczęszczając na takie przedstawienia bardzo licznie.

Tym razem prócz tej, będzie jeszcze i inna przynęta, a mianowicie zabawa z tańcami po skończonem przedstawieniu.

— Karnawał. W Niedzielę rozpoczynają się zapusty, które tego roku będą jedne z najkrótszych. Pomimo tego nie słychać iżby zamierzano bawić się wiele. Towarzystwo dramatyczne ma urządzić cztery wieczorki, czytelnia miejska jeden, i podobno będzie jeszcze jeden bal na biednych pod opieką Towarzystwa św. Wicentego a Paulo zostających.

Gdyby u nas w Polsce żaden karnawał nie był dłuższym i gdyby wszędzie bawiono się w taki tani sposób jak tego roku ma być w Przemyślu, możnaby się cieszyć, dobrobyt ogólny zyskałby z pewnością na tem.

Jedną z przeszkód na jakie napotykają nasze tegoroczne zapusty jest brak dobrej orkiestry, którą postradaliśmy przed niedawnym czasem. Znany domorodny artysta „Samborski Icek" może tego roku będzie u nas znowu po kilkoletniej przerwie cieszył się zasłużonem powodzeniem, gdyż ma on wprawny sekstet i grający, jak to mówią „od ucha."

— Nowa nazwa pułku. Konsystujący u nas nowo utworzony pułk łańcucki Nr. 90, nosić będzie nazwę ks. Windischgraetz, którego N. Pan mianował właścicielem.

— Operetka. Jedną z najdawniejszych operetek Offenbacha, napisaną jeszcze w owych czasach, gdy ten kompozytor nie był jeszcze cynikiem muzycznym i dbał o piękno w swych utworach, starą, lecz nie starzejącą się operetkę. *Wesele przy latarniach,* wybrało nasze tow. muzyczne na przedstawienie dane w ubiegły Czwartek, z którego dochodem ma się zasilić fundusz niezbędny do zakupienia gwałtownie już potrzebnego nowego fortepianu. Wyborowi tej operetki przyklasnęliśmy już dawniej, gdyż ona nadaje się dobrze na scenę amatorską, unikającą starannie wszystkiego co może być s h o c k i n g, podczas gdy tylko bardzo niewiele z późniejszych utworów Offenbacha, Suppégo, Genée'go lub Straussa możnaby odgrywać na deskach amatorskiego teatru. Zarówno jak w wyborze libretta, tak i w muzyce operetkowej zaszła od czasu pierwszego pojawienia się Wesela przy latarniach zmiana w kierunku materyalistycznym, a operetki dzisiejsze zeszły do rzędu niby baletu, a niby Schaustück'ów na jakie język nasz nie posiada wyrazu.

Składając przedstawienie operetki, miało tow. muzyczne prócz innych trudności, jeszcze i tę trudność do zwalczenia, że orkiestrę wojskową, jedyną wyćwiczoną orkiestrę jaką tu posiadaliśmy, przeniesiono przed niedawnym czasem do Wiednia, a nowej nie utworzono dotąd. Lecz i tę przeszkodę pokonano przy dobrych chęciach, a chociaż musiano się ograniczyć do orkiestry wyłącznie smyczkowej, to jednak ta okoliczność nie popsuła przedstawienia.

Cztery główne osoby operetki: Małgorzatę, Kunegundę, Kasię i Jacques'a przedstawiali tutejsi amatorowie pp. G., Z., R., i D. i wywiązali się wybornie ze swego trudnego zadania. Jak wiadomo bowiem partye tych osób są wcale trudne i oddawane bywają na wielkich teatrach wyłącznie pierwszorzędnym siłom. Zwłaszcza często przychodzące p a r l a n d a i śpiew b u f f o wymagają wprawy i precyzyi, a ożywione sceny jak np. kłótnia kumoszek Małgorzaty i Kunegundy, również i rutyny scenicznej. Z trzech amatorek wymienionych, jedną tylko, a mianowicie p. G. znamy z występów solowych, któremi zjednała sobie u nas imię wybornej śpiewaczki-amatorki, dwie inne panie występowały dotąd na estradzie towarzystwa muzycznego jedynie w produkcyach zbiorowych. Tem większej też doznaliśmy przyjemności, słysząc je w partyach solowych, dotrzymujące wybornie kroku p. G., a przytem grające tak jak i ta, ze swobodą i wdziękiem.]

Dodawszy jeszcze, że Jacques był wyborny i odpowiednio jowialny i że duety i kwartety szły tak zgodnie, jak tylko można sobie tego życzyć, to każden przyznać musi, że całość była przewyborną i że przedstawienie przeszło nawet oczekiwania. Publiczność była zachwyconą, to też oklaskom nie było końca.

Pierwsze u nas amatorskie przedstawienie operetki powiodło się tak wybornie, iż powinno ono dać impuls do urządzenia tego rodzaju zabawy w przyszłości trudno bowiem o lepszą zabawę niż dobra i dobrze przedstawiona operetka. Publiczność domaga się też powtórzenia.

Przedstawienie operetki poprzedziła część koncertowa, a mianowicie: p. S. znana naszej publiczności młodziutka amatorka odegrała wybornie Nocturnę Chopina, p. O. odśpiewał aryę z Tannhausera, następnie znowu p. S. odegrała na fortepianie Erlkönig Schuberta, a nareszcie chór towarzystwa odśpiewał znany już z koncertu towarzystwa mazur ze Strasznego dworu Moniuszki.

Sala była szczelnie nabita, pomimo iż zabawa urządzona tego samego wieczora w jednym z tutejszych domów, odciągnęła znaczną liczbę tych osób, które zwykle uczęszczają do teatru i pomimo że słota pozwalała się obawiać, iż wiele osób dla niej zaniecha przyjścia. To też dochód brutto przyniósł z górą 180 zł.

Kończymy nasze sprawozdanie tą uwagą, iż jeżeli grę i śpiew amatorów występujących w operetce nie pochwaliliśmy tak jak oni na to zasługiwali, to przyznajemy się, że nie chcieliśmy dać powodu do zdania, jakie puszczane w kurs obiło się aż o nasze uszy, że my w recenzyach naszych o wszystkich produkcyach towarzystwa muzycznego przesadzamy w pochwałach. Nie chcemy aby zarzucono niniejszemu sprawozdaniu, że jest panegirykiem,

---

sta, ale daremnie, zawsze go coś ciągnęło do dawnego pomieszkania, gdzie żyła istota droższa mu nad życie.

Spędziwszy miodowe miesiące za granicą, wrócili państwo Russakowscy do Lwowa, by tu rozpocząć żywot nowy.

Alfred objąwszy na powrót swą posadę i niektóre z dawniejszych lekcyi, rozpoczął kompozycyę muzyki do tragedyi, którą mu sprzedał nieznany poeta. Adela zaś zajęta małem swem gospodarstwem, gdy mąż do domu wracał skwapliwie wypytywała się o zdrowie i powodzenie jego, a gdy skrzypce brał do rąk lub do fortepianu siadał, ona z robótką w ręku, z nabożeństwem przysłuchiwała się tonom, które wydobywał.

Tak mijały miesiące i tak minął rok, gdy jednostajność tę przerwało narodzenie synka. Któż opisze radość szczęśliwej Adeli, gdy nawet i to jej życzenie bogowie spełnili! Jeśli kiedykolwiek przedtem się uskarżała na brak zajęcia lub też nawet na nudy z powodu nieobecności męża, to teraz i to ustało, bo zawsze znachodziła zajęcie i zabawę przy swym Stasiu. Ileżto przyjemnych chwil spędziła przy jego kołysce marząc o przyszłości syna, o tej przyszłości, którą tylko matka dla syna tak pięknie wymalować jest w stanie: i znów minął rok. —

Stasio już pierwsze zaczynał stawiać kroki i pierwsze wymawiać słowa: „mama, tata". Radość matki nie do opisania! Biedna! Nie wierzyła że Fortuna kołem się toczy i że szczęście kruchsze od szkła!

Na dworze wrzała burza. Wicher szumiał dziko, deszcz lał strumieniem, jakby chciał przygasić błyskawice, które co kilka minut czarne przerywały obłoki, ciągnąc za sobą głuchy, ponury turkot grzmotu. Słońce ukryte daleko za chmurami, pozostawiło ziemię w ciemności, chociaż dopiero minęła czwarta godzina popołudniu. —

Alfred wyszedł niedawno na lekcye, a Adela zajętą była uspieniem małego swego krzykacza, który całą swą drobną siłą temu się sprzeciwiał. Nagle drzwi się rozwarły i do pokoju weszła kobieta lat około czterdziestu z dziewczęciem piętnastoletniem. Odzież ich obu wskazywała, iż należały do uboższych warstw społeczeństwa.

Nie pozwalając wyjść Adeli ze zdziwienia z powodu odwiedzin o takiej porze, przedstawiła się starsza z nich jako pani Norysowa, wdowa po urzędniku człowiem i padłszy jej do nóg poczęła prosić i błagać. Tem jeszcze bardziej zdziwiona Adela i nie mogąc zrozumieć gwałtownej mowy tej kobiety, przerywanej częstym płaczem, prosiła by przedewszystkiem powstała i nieco się uspokoiła.

Po chwili opowiedziała Norysowa, iż ją przed rokiem mąż odumarł zostawiając w największej nędzy z pięciorgiem dzieci. Całą swą nadzieję i przyszłość młodszych dzieci budowała na najstarszej swej córce Frani, to mówiąc wskazała na towarzyszącą sobie dziewczynę, która zawsze do muzyki niepośledne okazywała zdolności. Dyrektor konserwatoryum u którego dziś była, był atoli wręcz przeciwnego zdania i nie chciał jej przyjąć do nauki, oświadczając, iż ani słuchu ani talentu do muzyki nie posiada. Wyrok ten z ust dyrektora nadzwyczaj ją zmartwił, ale w przekonaniu, iż tenże się myli i nie mogąc porzucić wszystkich tych marzeń, któremi się dotąd karmiła, postanowiła uprosić znaną sobie z widzenia panią Rossakowską, by ta u męża swego uzyskała dla jej córki kilkanaście bezpłatnych lekcyi muzyki. (C. d. n.)

Sierota

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Jakżeż mogę być spokojnym, gdy ból w sercu wzmaga się, rozrywa piersi; a jej jeszcze nie ma. Która godzina? zapytał książę i nie czekając na odpowiedź, dodał nowe pytanie: Jak sądzisz, czy ona przyjedzie?

— Bezwątpienia, o ile znam p. Maryą, wiem iż nie popełniłaby takiego okrucieństwa, aby w podobnej chwili pozostać głuchą na wezwanie.

— O tak! to byłoby okrucieństwem, do jakiego ona nie zdolna. Lecz jakżeż długo daje na się czekać, a tu każda chwila droga. Ile czasu pozostaje mi jeszcze do życia? doktorze, powiedz bez ogródek, wszak wiesz że się nie łudzę mym stanem i nie obawiam śmierci.

Lekarz przyłożył ucho do piersi chorego i nasłuchiwał pilnie uderzeń serca, potem wziął za puls i zachmurzył czoło.

— Nie wiele mości książę, lecz spokojność i okłady z lodu mogą jeszcze odwlec katastrofę.

— Ach gdyby ona już tu była, gdyby mnie wyzwoliła z tej męki jaką znoszę, bo nie masz pojęcia jak cierpię, mówił cichym i przerywanym głosem.

— Przestań książę mówić, bo to zbytecznie forsuje.

Zapanowało milczenie, przerywane tylko jednostajnym ruchem wahadła zegaru, w który chory wlepił oczy, badając poruszenia wskazówek. Przymknął nareszcie powieki, a lekarz zbliżył się do niego, nasłuchując oddechu. Uspokoiwszy się jednak, że to jeszcze nie jest ten

prosimy więc szanownych amatorów o przebaczenie, że nie oddaliśmy im takich pochwał, na jakie zdaniem naszem i ogółu sumiennie zasłużyli.

— Znaki kupieckie. Upraszamy Magistrat o nakazanie usunięcia tych znaków kupieckich, które wbrew przepisom zbyt nisko nad chodnikami są poumieszczane. Zwłaszcza w porze takiej jak obecna, gdy wciąż trzeba chodzić z parasolem w ręku, stanowią te znaki niemiłą przeszkodę ruchu, gdyż zahacza się o nie parasolami, Zwłaszcza we Franciszkańskiej ulicy i znaki cyrulików na Bramie wiszą nadzwyczaj nisko.

— Sprawozdanie lwowskiej komisyi wykonawczej Towarzystwa opieki weteranów za czas od 15 —31 grudnia 1882. Datki nadesłali pp.: Dr Orzechowicz 11 zł. 60 ct. Henryk Janko za lata 1882 i 1883 10 zł. Czerszyk 5 zł., Feliks Poradowski za rok 1883 4 zł., za pośrednictwem delegata Wiktora Wiśniewskiego: p. Wład. Rylski prócz rocznego zobowiązania 10 zł., ze sprzedaży 1 egz. pamiętników 4 zł.; za pośrednictwem delegata St. Komarnickiego: pp. Kl. Postruski, Wincenty Skwarczyński St. Komarnicki rocznie po 5 zł. Fr. Laskowski rocznie 2 zł.; za pośrednictwem delegata Albina Strzeleckiego; wydział powiatowy 2 zł., Albin Strzelecki 2 zł. K. Granatowski 1 zł., ks. Jan Mikuś 60 ct. E. Sobolewski, Sch M. Piętak, Batycki, Zabierzowska po 50 ct., Fr. L. X. Mot po 20 ct., za pośrednictwem delegata Czesława Lekczyńskiego; pp. Ubysz, Wisłobocki i Lekczyński rocznie po 5 zł., Aurelia Drzewiecka 3 zł., W. Lekczyński 1 zł. A. Olędzki 50 ct., p. Raciborski nadesłał zebrane od Hel i R. w Zborowie 3 zł. 20 ct. ogółem wpłynęło 92 zł 80 ct.

W grudniu rozdano 20-tu weteranom zapomogi stałe i świąteczne w kwocie 298 zł., zaś 25-ciu weteranom zapomogi jednorazowe i świąteczne w kwocie 372 zł.

Od 1. czerwca do końca r. 1882 wpłynęło zł. 2829 ct. 46, wydano zł. 2641 ct. 32, pozostaje w kasie na r. 1883 zł 185 ct. 14

W. Podlewski przewodniczący;
Dr. B. Goldmann skarbnik.

Wiadomości policyjne. Według udzielonego nam wykazu czynności tutejszej policyi przez ciąg r. 1882, przyaresztowano i oddano do ukarania sądowi osób 1501, a mianowicie 25 za kradzieże zbrodnicze, 309 za drobne kradzieże, 28 za oszustwo, 413 za opilstwo, 710 za żebractwo We własnym zaś zakresie ukarano 1812 osób, a uwolniono 420 osób

Wymowne te cyfry wskazują, jak nasze organa policyjne pełnią obecnie gorliwie swój obowiązek, za co im się wdzięczność ogółu należy.

Przemysł i handel.

Odbiór kolei Dniestrzańskiej i Leluchowskiej.

W samą wiliją Bożego narodzenia wypowiedział minister handlu kontrakt zawarty przed kilku laty między rządem a koleją węgiersko-galicyjską, mocą którego ta kolej objęła w zarząd kolej Dniestrzańską, zakupioną przez rząd i przezeń wybudowaną linią kolei Tarnowsko- Leluchowską. Telegramy przyniesione o tem wypowiedzeniu przez dzienniki krajowe i wiedeńskie, podawały przeważnie mylne daty, zarówno co do samego wypowiedzenia kontraktu, jak też co do czasu objęcia swych kolei przez rząd we własną administracyą, a telegramy te większość czytających te dzienniki również mylnie sobie tłumaczyła. Ponieważ sprawy dotyczące naszych kolei krajowych uważamy zawsze za bardzo ważne i takie, które winny budzić interes ogółu, dlatego uważamy za stosowne, zaczerpnąwszy należytych informacyj, objaśnić naszych czytelników co ma znaczyć to, jak ogólnie mniemano, niespodziewane wypowiedzenie kontraktu, Otóż przedewszystkiem podnieść musimy, iż to wypowiedzenie nie było dla osób obserwujących dzisiejszą politykę rządu w sprawach kolejowych bynajmniej niespodzianką (tem mniej zatem mogło ono nią być wobec kolei prowadzącej ruch na kolejach, rządowych), lecz owszem wypadkiem przewidzianym jako konieczność. Jak wiadomo dąży rząd austryjacki już od niespełna lat 8 do powolnego przejęcia wszystkich kolei w swe ręce, a jeżeli nie działo się to z dostatecznym pospiechem, to przedewszystkiem przeszkadzał temu brak środków pieniężnych, niezbędnych do zrealizowania tak wielkiego przedsięwzięcia. Dlatego też korzystnego interesu, jaki rząd zrobił nabywając za bezcen kolej Dniestrzańską, nie mógł on zrazu wyzyskać należycie, czyli zrobić z nowo nabytej linii jądro, koło którego byłby grupował nowe nabytki, lecz musiał to zostawić czasowi. Nie mógł też skutkiem położenia kolei Dniestrzańskiej jako linii małej i zamkniętej innemi kolejami prowadzić na na niej ruch we własnym zarządzie, lecz musiał wypuścić ją w dzierżawę jednej ze sąsiadek. Jako taka, najlepszą była kolej węgiersko-galicyjska, której wzorowo i tanio prowadzona administracya zyskała sobie wśród kolei galicyjskich zasłużone imię. Z nią więc zawarł 10 kwietnia 1876 r. rząd umowę, dotyczącą dzierżawy swych linij, a warującą mu prawo w razie danym wypowiedzenia kontraktu za poprzedniem całorocznem zawiadomieniem, najpóźniej do 31 grudnia Obecnie więc, gdy rząd wypowiedział kontrakt przed 31 z. m zatem tenże ustaje z d. 31 grudnia 1883 r. być prawomocnym. Stało się zaś to skutkiem sytuacyi przewidzianej, a wywołanej przez budowę kolei transwersalnej, której linia Zagórz — Grybów ma być według brzmienia koncessyi ukończoną w Czerwcu 1884 r. zatem już w 5 miesięcy po rozwiązaniu kontraktu dzierżawnego, a mianowicie rząd nie mogąc dziś przewidzieć jeszcze jakie będzie położenie wtedy, nie może mieć rąk związanych. Jest też wszelkie prawdopodobieństwo, że po upływie terminu objętego wypowiedzeniem, rząd jeszcze czasowo zostawi kolej Dniestrzańską w administracyi kolei węg. galic. zwłaszcza w tym razie, gdyby nie zamierzał tworzyć dla kolei transwersalnej osobnego zarządu, lub gdyby objęcie kolei prywatnych przez rząd uczyniło takie postępy, iżby rząd objął również koleje arc. Albrechta i węgiersko-galicyjską. To ostatnie wydaje się najprawdopodobniejszem i chybaby rząd węgierski, mający w sprawach kolei Łupkowskiej również tyle do mówienia co cislitawski, sprzeciwił się temu, a wtedy z kolei transwersalnej, Albrechta, Dniestrzańskiej i Leluchowskiej utworzonoby jeden korpus kolei rządowych, któryby z koleją Łupkowską zawarł kontrakt zwany peage, odnoszący się do przejazdu pociągów sąsiednich kolei przez jej linią od Chyrowa do Zagórza. Jakkolwiek tego rodzaju umowy nie są rzeczą nową lub niemożebną, to jednakowoż są one zawsze półśrodkami, nieprzyczyniającemi się do zniżenia kosztów administracyi.

Dlatego też naszem zdaniem byłoby najkorzystniej, aby w razie gdyby objęcie kolei Łupkowskiej przez rząd nie przyszło do skutku, tenże zamiast tworzenia własnego kosztownego zarządu, oddał potem ruch na własnych liniach w zarząd kolei Łupkowskiej, która posiadając dla swych linii administracyą dobrze uorganizowaną, mogłaby bez nadzwyczajnego zwiększania personalu bez porównania taniej prowadzić zarząd, niżby to miało miejsce, gdyby dla nowych linij osobne składano dyrekcye. Oszczędność osiągnięta tym sposobem wynosiłaby rocznie kilkaset tysięcy złotych, którą zyskałoby państwo, a tem samem i podatkujący. O tem mógł się już rząd przekonać przy kolejach Dniestrzańskiej i Leluchowskiej, a zwłaszcza przy pierwszej, gdyż kolej węgiersko-galicyjska, częścią przez oszczędną administracyą, a częścią przez racyonalne taryfy i kartele z sąsiedniemi kolejami, doprowadziła do tego rezultatu, że już od dwóch lat, nietylko koszta ruchu, w których dawniej był deficyt pokrytemi były, lecz że pozostawał czysty zysk, który w r. 1882 będzie wynosił około $2^1/_2$% od kapitału. Choć zysk ten nie jest jeszcze wielkim, to jednak jest zadziwiającem, iż w tak krótkim przeciągu czasu kolej ta zamiast ogromnych niedoborów ma w ogóle czysty dochód.

W tej sprawie zabierzemy jeszcze niejednokrotnie głos, gdyż pragniemy aby u nas wyrobiono sobie pod tym względem stałe zdanie i ażeby nowy sejm poznał opinią kraju w tym przedmiocie i działał w tym kierunku.

NADESŁANE.

Kursa w Wiedniu 5 stycznia o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze . . .	76.70
„ „ „ w notach	75.95
Losy z 1860 r.	90.35
Akcye Banku narodow.	830.—
„ kredytowego	285.20
Londyn	119.25
Renta w złocie	94.95
Srebro	—.—
Dukat	5.67
Napoleondor	9.47
100 Marek	58.50
Rubel papierowy	1.16

---

sen, z którego nie ma przebudzenia. powrócił na swoje miejsce.

Chory ponownie się poruszył na łożu, lecz tym razem już nie tak gwałtownie, znać że w ciągu ostatniej pół godziny zbliżył on się bardzo do mety życia, że przez ten czas siły opuszczały go z nadzwyczajną szybkością.

— Doktorze, przemówił słabnącym głosem, zbliż się do mnie, jeżeli ona jeszcze zdąży na czas, musisz mnie podtrzymać, abym mógł z nią mówić. Jeżeli zaś nadzieja mnie zawiedzie, powtórzysz jej ostatnie moje słowa.

Lekarz siadł na łożu i wziął umierającego za rękę. Obaj milczeli, nareszcie lekarz czując gaśniecie pulsu, przerwał pierwszy milczenie Na twarzy jego zapanował bolesny smutek. tak odpowiadający żałobnej szacie jaką miał na sobie.

— Jeżeli książę masz mi dać jakie zlecenie, proszę już nie zwlekać, czas nagli.

— Ha! więc już koniec dramatu, a ona nie zdąży na ostatni akt! Z trudem rosnącym coraz więcej, ciągnął dalej: Powiedz jej, że nie byłem tak złym, za jakiego mnie miała, a błąd młodości odpokutowałem całem życiem . . . .

Wtem drzwi otworzono i postać kobieca w podróżnym stroju ukazała się w progu. Oczy jej padły odrazu na łoże chorego, a twarz tegoż, na której śmierć wypisała już swe imię, spowodowała przyspieszenie kroku. Umierający podniósł na wpół przymknięte powieki, a wyraz błogiej radości ożywił przelotnym blaskiem, gasnące oczy.

— Córko moja byłem pewny że przybędziesz, choć zapóźniłaś się trochę. Jeszcze tylko kilka minut mam zabawić na świecie. Spieszno mi prosić cię o przebaczenie. Czy mi go udzielisz?

— To mnie wypada prosić cię . . . książę o przebaczenie, jam była powodem tego rozdziału naszego.

— Maryo nazwij mnie ojcem przez miłość i pamięć twej matki, która z obrazu tego nad głową łoża spogląda na nas Spojrzyj na nią, to twoja matka i jedyna kobieta, jaką na świecie kochałem, a kochając zgubiłem.

Marya od chwili już powstrzymywała łzy cisnące się do oczu, obecnie wybuchła płaczem i tuląc swe usta do kostniejącej ręki umierającego, hojnemi zlewała ją łzami.

— Ojcze, ty mi przebacz ten brak serca dla ciebie.

— Dziecię moje, umierając błogosławię cię i błogosławię śmierć moją, gdyż ona przyniosła nam pojednanie.

Wysilony upadł na poduszki, lecz oczy nie przestały patrzeć na Maryą.

— Tam w stoliku, szepnął po chwili, znajdziesz ostatnią mą wolę. i listy twej matki Głos słabnął, ręką przywołał Maryą bliżej ku sobie, zimnemi już usty wycisnął pocałunek na jej czole; głowa zwisła z ramion, ręce usunęły się z poduszki, doktór złożył zwolna ciężar martwego ciała — książę już nie żył.

Marya upadała pod brzemieniem świeżego ciosu Jakże okrutnie los z nią igra! Od dzieciństwa była sierotą, dziś po raz pierwszy umierający ojciec przygarnął ją do swego serca, nazwał córką, na to, aby po upływie kilku minut, uczynić ją znowu sierotą. Na pół bezprzytomna klęczała ciągle przy łożu zmarłego, tuląc się do jego skostniałej ręki.

— Panno Maryo, zapanuj nad swą boleścią, ozwał się za nią głos, na dźwięk którego ona drgnęła, jakby pod prądem elektrycznym. Odwróciła głowę i teraz dopiero ujrzała doktora Stefana.

W opuszczeniu jakiem się znajdowała, obecność znajomego, niegdyś przyjaciela, oddziałała na nią łagodząco. Pod pierwszem wrażeniem wyciągnęła ku niemu dłoń powitania, lecz w tej chwili przyszła jej na myśl niegodziwa intryga, jaką niegdyś uknuto, a do jakiej doktór musiał podać swą rękę. Cofnęła więc wyciągniętą dłoń. Ruch ten nie uszedł uwagi doktora, lecz nie była to chwila stósowna do robienia jakichkolwiek uwag lub wymówek.

— Jeżeli Pani rozkażesz, zajmę się jako dawny przyjaciel wszystkiem co potrzebne do oddania zmarłemu ostatniej przysługi Tymczasem pozwolisz Pani odprowadzić się do domu hrabiego Dyonizego.

— Pierwszą ofiarę przyjmuję, natomiast zamiast odprowadzenia mnie do domu wuja, proszę tylko zawiadomić go, iż tu jestem i zostanę przy ciele ojca

Dopiero teraz zauważyła odznaki żałobne na czarnej szacie lekarza, rzuciła więc na twarz jego spojrzenie, jakby w niej wyczytać chciała rozwiązanie zagadki.

— Patrzysz Pani na moją żałobę, tak jest, dzielę los Pani, jestem jak ty sierotą!

Słowa te wymówił bez sztucznego patosu, a jednak tak smutnie, iż Marya wyciągnęła ku niemu rękę, okazując mu lekkiem uściśnieniem dłoni swe współczucie nad jego losem.

— Biedna moje Ludwika przed dwoma miesiącami umarła, dając życie córeczce, która w pół godziny po urodzeniu podążyła za matką.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kosecki. Z drukarni gr. kat. kapituły w Przemyślu.